

Maria Rutkowska Rozmowa w Pałacu Blanka



Po szerokich schodach, zasfajnowanych czerwonym dywanem, bardzo wytworny i mniej wytworny tłum spłynął z sal Ratuszowych w otwartą gościnie podwoje pałacu Blanka.

Salki czekały na przybywających w uśmiechu swych odrestaurowanych wdzięków i w ponętach majonezów, suto zastawionych na stole, widocznym odrazu przy wejściu, jako dobra zapowiedź wieczoru.

Tłum asystujący przed chwilą komisarycznemu prezydentowi i laureatom Warszawy w podniosłym obrządku wręczenia nagród i uroczystych przemówień, zrucił ze siebie niepotrzebny już balast skupionego milczenia i rozprószył się w gwarze po apartamentach, szukając na mahoniowych stolikach przede wszystkim — dobrych papierosów.

B. Reza

Byłem w katastrofie

Codziennie administracje pism opuszczają tłumy gazeciarzy z pękami zadrukowanego papieru pod pachą, a w chwilę później ulica warszawska aż drży od okrzyków.

„Strasza katastrofa! Trzy trupy... za dziesiątkę!”

Trzy trupy za dziesiątkę to nawet nie drogo bo zaledwie po niecałe cztery grosze sztuka, ale nawet taka okazja mnie nie zachęca, pozostaje bez wrażeń.

Bo ja sam przeżyłem już taką straszną katastrofę.

Było to już dawno. Jechałem pociągiem towarowym po odwrocie bolszewików z pod Warszawy.

Był to bardzo długi pociąg (coś około 80 wagonów) i jechał bardzo długo, zdarzało się, że stawał naprzekład w polu, a maszynista mówił do nas: „Nie ma wody. Musicie panowie przynieść z tego tam jeziora w polu. Ustawiać się wtenczas długi wąż ludzi od owego jeziora aż do lokomotywy i tak kubelkami karmiono „stalowego smoka”.

Raz jednak, kiedy wyjątkowo woda była, staliśmy już około dwóch godzin przed sygnałem na jakiejś zapadłej stacyjce.

Pamiętam dobrze, że wagon, w którym jechałem, był coś trzecim od lokomotywy. Było to popołudnie w sierpniowy upał. Siedziałem wewnątrz wagonu i... myłem nogi. Tłum zaś współtowarzyszy podróżny rozłożył się na ławce przy odkosie kolejowym.

Nagle dobiegły mnie jakieś zmieszane krzyki, przez otwarte drzwi wagonu zobaczyłem biegających ludzi, ktoś krzychał: „wyśiadać!” — inni: „ratujcie się!” Cała ta kakofonia dźwięków i ruchów zdumiała mnie, ale nie na tyle, żebyśmy wyskakowali z wagonu z mokrymi nogami.

Nagle usłyszałem straszny łoskot. W chwilę potem wagon szarpnął gwałtownie, krzesło, na którym siedziałem potoczyło się gdzieś w kąt, a właściciel jego runął na podłogę. Na już uprzednio wylaną z miski wodę

jest twórczość, okoliczności czasu mi wiele znaczą.

I zwracając się nagle w stronę swej sąsiadki, wdzięcznie przychyłającej literacką główkę, dorzucił w zamyśleniu:

— A kobiety, tak jak okoliczności, czasem dużo mogą. I nie wiem sam, co daje w życiu pewniejsze oparcie: Kobieta z głową, solfeż, czy pieśń ludowa. Nawet ta moja ukochana piosenka ludowa, nie wiem czy byłaby dość mocna aby wydzwignąć starego litewskiego niedźwiedzia na te wzniosłe wyżyny laurów... zakończył, ocierając pot z czoła.

Przedstawicielka kobiet plóra

Kunciewiczowa, przyglądająca się swemu sąsiadowi, z „buzią w ciup”, (co jest u niej nieodzowną oznaką szczerzego wzruszenia), z za mgły woalki wzniosła nagle ku mnie czarne oczęta gazeli.

— Jestem taka wzruszona, jeszcze ciągle wzruszona... to dzisiejsze wielkie przeżycie, to nie tylko moja radość. Czuję w sobie radość wszystkich kobiet piszących. Proszę pomyśleć — Ciągłe złośliwi ludzie, szukający dziury w całym, narzekając na „baby piszące”. Że jest inwazja kobiet w literaturze, że to obniża poziom, że wszystko to jest niepoważne. A tymczasem, ktoś zdobywa nagrody — właśnie my, kobiety. Czy kogo innego stać na to? Cóż nas może obchodzić złośliwa krytyka, jeśli mamy za sobą najmocniejszy argument — nagrodę z rąk

— Ha, cóż kosztowało mnie to wiele pracy... i zatarł potężne dło nie z uśmiechem na twarzy czerstwej jak chleb razowy.

— A nowe pomysły twórcze obudziła w panu ta nowa zachęta?

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

jest twórczość, okoliczności czasu mi wiele znaczą.

I zwracając się nagle w stronę swej sąsiadki, wdzięcznie przychyłającej literacką główkę, dorzucił w zamyśleniu:

— A kobiety, tak jak okoliczności, czasem dużo mogą. I nie wiem sam, co daje w życiu pewniejsze oparcie: Kobieta z głową, solfeż, czy pieśń ludowa. Nawet ta moja ukochana piosenka ludowa, nie wiem czy byłaby dość mocna aby wydzwignąć starego litewskiego niedźwiedzia na te wzniosłe wyżyny laurów... zakończył, ocierając pot z czoła.

Przedstawicielka kobiet plóra

Kunciewiczowa, przyglądająca się swemu sąsiadowi, z „buzią w ciup”, (co jest u niej nieodzowną oznaką szczerzego wzruszenia), z za mgły woalki wzniosła nagle ku mnie czarne oczęta gazeli.

— Jestem taka wzruszona, jeszcze ciągle wzruszona... to dzisiejsze wielkie przeżycie, to nie tylko moja radość. Czuję w sobie radość wszystkich kobiet piszących. Proszę pomyśleć — Ciągłe złośliwi ludzie, szukający dziury w całym, narzekając na „baby piszące”. Że jest inwazja kobiet w literaturze, że to obniża poziom, że wszystko to jest niepoważne. A tymczasem, ktoś zdobywa nagrody — właśnie my, kobiety. Czy kogo innego stać na to? Cóż nas może obchodzić złośliwa krytyka, jeśli mamy za sobą najmocniejszy argument — nagrodę z rąk

Przed ślubem?
czy po ślubie?

Zawiadomienia, zaproszenia, wywołania, nowożeńskie drukulki — litografika

„PIONIER”
Marszałkowska 111

Tadeusz Głuziński

Królowa plotka

W Polsce dziś najcenniejszą informacją stała się... plotka. Tyśiące ludzi plotkują i tyśiące zbierają plotki. Wytworzyła się specjalna atmosfera, w której do wiadomości, opublikowanej oficjalnie, wydrukowanej na właściwym miejscu nie przywiązują się znaczenia, a poszukuje się czegoś zagadkowego, co się po za nią kryje. Za to sługuska wieść rozchodzi się po Polsce o rzeczach, o których się nie pisze. Powtarzają ją ptaki ptakom, a drzewa drzewom. Wiadomość pędzi, w oczach przybiera na wadze, zdobi się upiększeniami, wreszcie dobiega do uszu tego, który ją pierwszy puścił, w tak zmienionej postaci, że on, autor i ojciec duchowy, sam jej nie poznaje i zadowolony puszcza ją dalej w obieg, jako nową wiadomość i z pewnego pochodząca źródła.

W ten sposób w znacznej mierze kształtuje się dzisiaj opinia publiczna. Oczywiście w imię prawdy trzeba przyznać, że nie wszystko kształtuje się w tym procesie, opisanym wyżej, tak automatycznie i odruchowo. Nie brak bowiem u nas wybitnych psychologów społecznych, którzy znają to dzisiejsze zamięłowanie do „pogłosek” i korzystają zeń dla celów osobistych, czy partyjnych. Ci z tajemniczą miną (tajemnicza mina jest rekwiizytem niezbędny), opowiadają dobremu znajomemu, najlepiej człowiekowi, mającemu do nich zaufanie, a mniej od nich posiadającemu informację politycznych, jakąś „właśną” wiadomość, o ile możliwości z napomknięciem, że źródła zdradzić nie można, albo z powołaniem się na jakiś odległy autorytet i o-

tych, którzy są „ojcami stołecznej kultury”?

— Myśli pani o „ojcach miasta”? — spytałam podsępnie.

— No tak — Kunciewiczowa spojrzała zdziwiona — przecież to w tym wypadku wszystko jedno.

— Świat robi się taki dziwny. Goreja nad nim jakieś wielkie ogromne ważne sprawy, rodzi się mit spraw zbiorowości. A przecież istota życia leży w drobniaczku, w podśluchanym przez radiowy megafon życiu „Państwa Kowalskich”, w jednostkowych przeżyciach egzaltowanej „Cudzoziemki”. Tylko my, piszące kobiety potrafimy wciąż, idąc za głosem powołania, uwagę ludzką przykuwać do tego prawdziwego sensu życia. I dlatego możemy być autorami dla wszystkich od recenzentów z pod znaku „Gazety Polskiej” począwszy do tych z „Naszego Przeglądu”, piszemy i żyjemy ponad konfliktami, wykraczającymi poza ramy dnia „Państwa Kowalskich”. I to stanowi urok naszej... filigranowej kobiecości.

Mistrz i wierny koń

Mistrz Kossak przyglądał mi się tymczasem z pok oka z miną starego tygrysa. Kiedy zwróciłam się w jego stronę namarszczył się jeszcze bardziej.

— Trochę ten dzisiejszy dzień zatarł we mnie różne przejścia — wymruczał, postępując.

— Jakież smutne sprawy? — spytałam z nieuleczalną wścibską ścieżką dziennikarską.

Mistrz obruszył się.

— No, choćby ta panorama Racławicka. Widział kto, żeby miewać takie kłopoty, jak ja z tymi Stykami.

— A jakże obecne perspektywy twórcze?

To mu trochę poprawiło humor. Ożywił się nieco.

— No, będzie, będzie ta zamówiona Olszyna Grochowska.

— Zapędzi pan, zapewne, mistrzu do roboty wszystkich uczniów?

— A, pewnie. Michał Anioł też

nie malował sam wszystkiego. Zresztą uczą się, malując za mnie, nie tylko kunsztu malarskiego Kossaków. Trzeba, panie, tę młódź, co to dumnie przymiera z głodu na stryszkach, uczyć sztuki życia. Na byle koniu można daleko zajechać, trzeba go tylko wprowadzić, że tak powiem, na właściwą drogę.

— Myśle, mistrzu — wróciłam nieśmiało — że gdyby istniała jakaś Polska Akademia Malarstwa, miałby pan w tym Pam'ie zasłużone miejsce niczem Sieroszewski w Pa'lu.

Mistrz spojrzał na mnie podejrzliwie:

— Czy w tym aby nie ma złośliwości? mruknął pytająco.

Laureat naukowy

Najkrótsza była rozmowa z prof. Krzeczowskim.

— Wie pani co — zagadnął sam ze swym pocziwym uśmiechem z za sumiastych wąsów — powiem pani rzecz, która może w moich ustach wyda się pani nowa. Stałem się gorącym zwolennikiem ghetta ławkowego. Ghetta wogóle. Rozstaje się dziś, może z lekkim żalem — ze złudzeniami przeszłości, ale rozstaje się na dobre z całym teoretycz. i praktycznym socjalizmem. Odnajduję z radością wokół siebie nowy społeczny radykalizm, nie mający z ducha Mordochaja Marksa. Staje się równocześnie gorącym zwolennikiem numerus nullus dla żydów w świecie naukowym. A już gdzie jak gdzie, w teoriach socjalnych, z których ma rodzić się idea przyszłości im trzeba odebrać prawo niebezpiecznego głosu.

I uśmiechał się dalej dobroliwie, rad z wrażeń swoich słów.

„Ojciec stołecznej kultury”

Nagle jak pączek ze szmalcu wypłynęła na powierzchnię tłumy okrągła postać komisarycznego prezydenta. Stał tuż koło nas w całej swej półtorametrowej okazałości. Zatarł pulchne rączki z ukontentowaniem.

— Rośnie kultura stołeczna, pod oczkiem magistratu, jak na drożdżach rośnie...

Wyciągnął z zanadru karteluszek i przeczytał cenny ustęp swej uroczystościowej mowy:

„Ustanowienie i coroczne przyznawanie nagród m. st. Warszawy jest wyrazem nie tylko uznania, wyróżnienia i zachęty do dalszej pracy dla tych, którym te nagrody zostają przyznane, lecz jest także wyrazem dbałości gminy warszawskiej nie tylko o materialne, ale i duchowe wartości mieszkańców stolicy — wyrazem dbałości o ich kulturę duchową.

— Powiem państwu więcej — dorzucił — Wyrazem prawdziwej dbałości o kulturę duchową stolicy będzie dbałość o rdzenną duchową polskość jej przewodników kierujących z wyżyn ratusza wszelkimi przejawami życia, w każdej dziedzinie tworzenia kultury i jej propagandy.

W tej chwili rozdający nieopodal przedstawicielom prasy komunisty zarządu miejskiego „Czesio” Nusbaum łysnął w swoją stronę z za amerykańskich okularów wschodnimi oczami. Uśmiechał się przy tym filuternie.

Szanownych mych rozmówców uprzejmie proszę o nienadsyłanie zbędnych sprostowań, bowiem lojalnie komunikuję Czytelnikom, że wszystkie rozmowy są wysłane z palca.



poleca ZIEMIAŃSKA

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór okolicznościowy... to też

— Natchnienia lubię szukać wśród planet... „Słońce”, księżyc — to są tematy. Napisałbym chętnie nowe oratorium. Ale cóż — szepnął melancholijnie — ludzi to jakoś nie bierze. Może rozejrzę się wśród gwiazd pomniejszych z warszawskiego padołu, może jakiś utwór